

## SŁONECZKO

Rok II

Warszawa, 10. XII. 1961

Nr 50

„WIERZĘ W ŚWIĘTYCH  
OBCOWANIE”

W ostatniej katechezie powiedzieliśmy, że „Świętych obcowanie jest to duchowa łączność wiernych na ziemi, dusz w czyscu i świętych w niebie”.

Definicja katechizmu odpowiada nam równocześnie na drugie pytanie: **gdzie są święci**. Świeci są na ziemi, w niebie i w czyscu. W niebie i czyscu są sami święci. Na ziemi są dobrzy i zli, a więc święci i nieswieci. Pan Jezus porównuje jednych do ziarna pszenicy, a drugich do kłólu: to znowu dobrych do baranków i owiec, a złych do kozłów. Jest jednak miejsce, gdzie nie ma ani jednego świętego, w którym nie może być żaden święty — to piekło. Podobnie jak w niebie i w czyscu nie może być nikt nieświęty, bez łaski uświęcającej. Pamiętajcie chyba przypowieść Pana Jezusa o szacie godowej, weselnej? Wszyscy, którzy chcieli brać udział w weselu syna króla, mieli prawo wejść do pałacu i w godach uczestniczyć. Król jednak postawił warunek, aby każdy z biesiadników przybrany był w szatę weselną. Kiedy zaś znalazł się na sali jeden z uczestników biesiady bez szaty godowej, król ujrawszy go zapytał: „**Przyjacielu, jakże tu wszedłeś nie mając szaty godowej**”? a następnie nakłada na niego straszną karę: „**Zwiążcie mu ręce i nogi, wrzucie go do ciemności zewnętrznych. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów**” (Mt. 22, 12) — powiedział król do służących.

A więc Pan Jezus wyraźnie daje poznać, że do nieba nikt nie wejdzie bez szaty godowej, bez łaski uświęcającej.

Ks. F. K.

# PIOSENKA GÓRNICZA

Czyś pomyślał kiedyś bracie  
O górniku, jego pracy?  
Spójrz na czarną bryłę węgla,  
Która wszystko ci tłumaczy.

Trud górnika, kiedy ciężkim  
Świdrem wierci czarne ślany,  
Wagoników zgrzyt, gdy wiozą  
Bryły węgla wyrabane.

Długim, ciemnym korytarzem  
Pośród głuchej wiecznej nocy.  
Tylko mglisty odbłask lampek  
Wśród podziemia zamigoce.

W słowie: węgiel – ile treści,  
Ile mocy i znaczenia  
Toteż każdy z nas – górnika  
Trud olbrzymi dziś docenia.

Niech radośnie więc obchodzi  
Święto swoje stan górniczy.  
Niechaj żyje polski górnik,  
Niech nam żyją przodownicy.

Nad kopalnią błękit nieba.  
Lecz syrena nie przenika  
Stromych wzgórz. Bo wiadomo:  
Ze dziś święto jest górnika.

J. B.

## PODRÓŻ SCYZORYKA

– Jureczku, biegnij do piwnicy i przynies pól wiadra węgla.  
Takiego drobniejszego, do kuchni!

– Za chwileczkę, mamusiu...

– Jeżeli za chwileczkę, to możesz się nie fatygowac...

Jurek niechętnie, odkładając książkę, powiedział:

– Oj, dobrze, dobrze, już idę.

Wziął kubeł i idąc powoli, mruknął:

– Zawsze muszą mi przerwać w najciekawszym miejscu.

– Co takiego? – spytała mama.

– Nic!

– Tylko bez grymasów, mój chłopcze! – powiedziała matka,  
przestawiając garnki na kuchni.

Jurek stanął przed drzwiami prowadzącymi do piwnicy.  
Zmarszczył brwi i patrząc gdzieś w dal, rzekł do siebie:

– „Rudy Bill zaginął w skałach Sierra Nevada, przepadł jak  
kamień”... Hm! Fantastyczna historia z tym Rudym Billelem...  
Ciekawe, czy się odnajdzie...? Jakie spotkają go przygody...?

Chłopiec westchnął.

– Ach, mama zawsze musi mi przerwać w najciekawszym  
miejscu... – mruknął.

Pchnięte z całej siły drzwi do piwnicy zgrzytnęły przeciągle,  
jakby zaniosły się żalonym jękiem.

Jurek nałożył węgla. Przyniósł wiadro i postawił je przy kuchni.

— Czy jeszcze mam coś zrobić? — spytał z nutą urazy do matki.

Matka udała, że nie dostrzegła tonu jego głosu. Uśmiechnęła się i odpowiedziała:

— Już nic, syneczku. Możesz wracać do swojej książki. Jak ją przeczytasz, to mi później opowiesz. Sądzę, że musi być bardzo ciekawa.

— Brrr...

Jurek nie dokończył zaczętego słowa. Kiedy raz jeszcze spojrzął na przyniesiony z piwnicy węgiel, który oderwał go od ciekawej książki, dostrzegł wśród czarnych brył coś czerwonego. Pochylił się. W wiadrze leżał jego scyzoryk, który zgubił w ubiegłym roku podczas wycieczki na Śląsk.

— Fantastyczna historia — zawołał i chwycił szybko swój odnaleziony pamiątkowy scyzoryk.

Matka zajęta obieraniem kartofli uśmiechnęła się i rzekła:

— No już idź, Jureczku i czytaj, skoro cię ona tak zaciekawia. Nie będę ci już przeszkadzała.

— Ależ, mamusi, posłuchaj...

— Nie mam czasu teraz słuchać. Później mi opowiesz o bohaterach swojej powieści.

— Ale nie o to chodzi. Niech mama zobaczy. Znalazł się mój scyzoryk, który dostałem od tatusia na imieniny w ubiegłym roku.

— A co zgubiłeś go?

— To nie pamięta mama? Przecież mówiłem, że zgubiłem go podczas wycieczki na Śląsk.

— Ach, prawda, zapomniałam...

Jurek oglądał ze wszystkich stron swój odnaleziony scyzoryk.

— Tak, nie ulega wątpliwości. Ten sam. Są nawet moje inicjały i data moich imienin.

Matka spojrzała na syna i spytała:

— Tylko, jak to jest z tym scyzorykiem? Zgubiłeś go na Śląsku, a znalazłeś go w wiadrze z węglem?

— Właśnie. Ja też tego nie rozumiem... Wiem, że przed zjazdem w głąb kopalni miałem go przy sobie. Potem, skoro wyjechaliśmy na powierzchnię, już go nie miałem. Zgubiłem w kopalni. Bardzo mi go było żal...

Jurek, trzymając w dłoni odnaleziony scyzoryk, płonął z emocji. Patrząc na odzyskaną pamiątkę, mówił:

— Tak..., tak..., pamiętam... To było w kopalni. Zjeżdżaliśmy najpierw w dół windą do podziemnych korytarzy. Byliśmy na przodku. To tak górnicy nazywają miejsce, gdzie urabia się,

czyli kruszy węgiel. Cięli tak węgiel taką dziwną maszyną — wrębiarką. Przykucnąłem, żeby lepiej obejrzeć ją i pewnie wówczas scyzoryk wysunął mi się z kieszeni... Jego brak zauważyłem dopiero na powierzchni, na wieczór w schronisku. kiedy pisałem do was kartkę z pozdrowieniami i złamał się ołów. Chciałem go zatemperować. Sięgnąłem do kieszeni, ale scyzoryka nie znalazłem w niej. Pytałem się kolegów, czy który nie znalazł go, ale wszyscy odpowiedzieli, że nie widzieli mojego scyzoryka. Zginał, jak kamień w wodzie... A teraz jest mój kochany scyzoryk. Te same literki, ta sama data. Sam to przecież wskrobałem gwoździem... „J” jest trochę krzywe, „K” udało się znakomicie wyciąć. ...” jest dlatego krzywe i nieudane, bo przy skrobaniu jego zaciąłem się w palec. O tu, widzi mama. Mam jeszcze ślad blizny na palcu...

— Nie rozumiem tego — powiedziała mama — zgubiłeś swój scyzoryk na Śląsku, więc w jaki sposób znalazłeś go...

— No tak, na Śląsku, ale na szczęście w kopalni... To musiało być tak... Zaraz, zaraz, niech sobie przypomnę, co nam wówczas powiedział przewodnik...

W podnieceniu chłopiec nie zauważył, że brudną zawęgloną dłonią pociera sobie policzek i czoło, jakby chciał w ten sposób przypomnieć sobie wszystko, co powiedział przewodnik do wycieczki, którą oprowadzał po kopalni.

— Urobiony — mówił Jurek — to znaczy, ten ukruszony przez wrębiarkę węgiel mechaniczna ładowarka ładuje na przenośnik, czyli na taką ruchomą stalową rynnę. Przenośnikiem węgiel wędruje do wagoników elektrycznych podziemnej kolejki. Kolejka dojeżdża do windy. Winda wyciąga wagoniki na powierzchnię. Potem węgiel trafia do sortowni. Tam oddziela się go od kawałków skały, kamieni. Przesortowany węgiel — oddzielnie gruby, oddzielnie drobniejszy — ładowany jest do wagonów i pociągami rozwożony już po całym kraju. Najpierw trafia do składów węgla, a potem do piwnic domów... Mój scyzoryk musiał przejść razem z węglem całą tę drogę... Mamusiu, jak to dobrze, że akurat potrzebny był mamie węgiel i że mamusia wysłała mnie do piwnicy, gdzie odnalazłem swoją zgubę... Ach, mamusiu, kochana, jakże się cieszę z odnalezienia tego scyzoryka...

Jurek wykonał kilka radosnych podskoków, a potem popędził do korytarza, narzucił na siebie kożuszek, chwycił czapkę i szalik.

— Dokąd biegniesz? — spytała mama.

— Do Janusza. Opowiem mu o fantastycznej historii z moim scyzorykiem.

— A książka?... Przecież czeka Rudy Bill...

— Co tam Rudy Bill, mój scyzoryk miał o wiele ciekawsze przygody, aniżeli tamten w skałach Sierra Nevady.

— Umyj więc przynajmniej twarz, bo Janusz pomyśli, że to nie scyzoryk. Ale ty odbyłeś tę fantastyczną podróż z węglem...  
Po chwili Jurek już czysty wybiegł z mieszkania.

Matka zagarnęła z wiadra szufelkę czarnych błyszczących bryłek i wyspała je do paleniska kuchni. Zasyczyły, zadymiły, a po chwili ogarnął je huczący płomień.

Jurek podniecony biegł do kolegi, by opowiedzieć mu przygodę scyzoryka.

Janusz wychodził właśnie z domu. Spotkali się obaj na ulicy.

— Dokąd idziesz? — spytał Jurek.

— Do kina.

— Gdzie?

— Do „Orła“.

— Co grają?

— Film o bohaterskiej łodzi podwodnej „Orzeł“...

Janusz spojrział na zegarek i rzucił:

— No to cześć, bo muszę się spieszyć, aby bilety dostać.

— Poczekaj! Zobacz — zawołał Jurek.

— Hm — zachnął się Janusz. — Wielka mi też rzecz scyzoryk i do tego stary, odrapany! Masz też czym się chwalić...

— Nic nie rozumiesz!

— Dlaczego?

— To ten scyzoryk, który w ubiegłym roku zgubiłem na Śląsku podczas zwiedzania kopalni węgla... Jechał przenośnikiem, wagonikami, windą, wagonami, wozem... — Jurek zaczął pospiesznie opowiadać przyjacielowi historię odnalezienia swojej zguby i do tego w piwnicy, chociaż scyzoryk zgubił na Śląsku.

Po wysłuchaniu wszystkiego Janusz zawołał:

— To niemożliwe! Pokaż!

Teraz już i Januszowi udzieliło się podniecenie przyjaciela.

— Z zewnątrz taki sam. Ale otwórz małe ostrze. Zobaczmy. Pamiętajsz, jak pogniewałeś się na mnie, że je wyszczerbiłem, kiedy chciałem na wycieczce otworzyć nim puszkę konserw?

Tak, tak, pamiętam. Jeżeli ci nie wystarczają literki, które wyłobiliem gwoździem na okładce, to popatrz.

Jurek podważył paznokciem małe ostrze. Zgrzytnęła sprężyna.

Obaj chłopcy wlepili oczy w błyszczącą stal. Ostrze było zupełnie gładkie, bez najmniejszej jednak rysy, tylko na środku była nieduża szczyrba.

— Prawda. Ten sam — powiedział Janusz.

— Prawda, że to fantastyczna historia? — spytał Jurek.

— Tak — powiedział Janusz. — Ale na mnie już czas, bo spóźnię się do kina przez twój scyzoryk. No to cześć!

— Cześć!

# Proszę o ocenę

„Zacząło się wszystko od tego, że jedna z moich koleżanek postanowiła, żebyśmy absolutnie wszystkie uciekły z w.f.

Wówczas ja zabrałam głos i wypowiedziałam moje zdanie o uciekaniu:

że jest to niepotrzebne.

że głupie.

i w ogóle „do luzu”.

Ale po długich namowach uległam reszcie klasy, zaznaczając, „że jeśli wszystkie co do jednej uciekna — to ja też. ale jeśli ktoś zostanie — to ja nie ucieknę”.

Uciekłyśmy. Parę dziewczynek również nie ucieszyło się z tego, ale gdy pozostałe okrzykiwały nas lizusami i podchlibami, poszłyśmy i my.

Całą drogę do domu (mieszkałam bardzo blisko szkoły) dreczyły mnie wątpliwości, czy rzeczywiście nikt nie został i czy postąpiłam słusznie. Jednak koleżanki zapewniały mnie, że nie... nie... i jeszcze raz nie! Nikt nie został.

Gdy przyszedłam do domu (o 2 godziny wcześniej niż zwykle), mama domyśliła się zaraz o co chodzi i zwymyślała mnie strasznie. Gdy więc za jakieś 10 minut przybiegła do mnie koleżanka z przerażającą wieścią o „zdradzie” dwóch dziewczynek, które mimo zapewnień zostały na w.f. pobieglyśmy i my (ja i koleżanka). Wytłumaczyłyśmy się przed nauczycielem za spóźnienie i reszta lekcji odbyła się normalnie. Niczego się nie spodziewając, przyszliśmy następnego dnia do szkoły. A tu tymczasem — awantura! Wszystkie zaczęły na nas głośno krzyczeć, wymyślać.

Wypowiedziały nam walkę. Nie odzywają się do nas. A szczególnie są obrażone właśnie na mnie i na moją koleżankę. Ze niby to my jesteśmy większymi zdrajcami, niż te dwie pierwsze. Na nasze tłumaczenia odpowiadają tylko stekiem okropnych przewisk.

I właśnie o tę sprawę najczęściej mi chodzi. Chce się poradzić Ciebie „Słoneczko”, jako gazety katolickiej, jak odzyskać z powrotem zaufanie koleżanek i ich dawną przyjaźń? Ale najwięcej zależy mi na szczerzej i bezstronnej ocenie mojego postępowania.

Czy ja naprawdę postąpiłam brzydko i niekoleżeńsko? Czy za swoje postępowanie naprawdę zasługuje na drwiny i na przewiska koleżanek z mojej klasy, a nawet z innych klas, bo dziewczynki z mojej klasy w całej szkole okrzyknęły mnie „zdrajczynią” i „lizuską”?

Jola ze Szczecina, kl. VIII<sup>1</sup>

## Od Redakcji

Prosimy Was, P.T. Czytelnicy, o ocenę postępowania koleżanki Joli ze Szczecina.

Listy w tej sprawie piszcie na adres Redakcji. Adres Joli jest znany Redakcji i wszystkie Wasze listy prześlemy zmarłej koleżance ze Szczecina.

Na kopercie dopiszcie (DLA JOLI).

# Mile wspomnienie

28, 29, 30, 31 sierpień, to ostatnie dni tegorocznych wakacji. 1.IX. o godz. 8.00 rozpoczęcie roku szkolnego w wielu szkołach.

Kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt tysięcy uczniów przekroczyło po raz pierwszy w tym roku progi szkolne. W tym dniu zapoznawali się z gronem nauczycielskim. Pani, która podjęła się wychowywania tych jeszcze dziś tak niezaradnych dzieci, była przez nich pilnie obserwowana.

Alé nie tylko tak działo się w szkole podstawowej. Podobnie było z młodzieżą I klas szkół średnich.

O godzinie 6.30 obudził mnie „mój stary postuszny budzik“. Wstałam bez ociągania się. Włożyłam szybko czysty szkolny mundurek, wzięłam do ręki notes z długopisem i zniknęłam za drzwiami.

Do kościoła przyszedłam na czas. Rozpoczynała się właśnie Msza św. Podczas Mszy św. krótkie kazanie wygłosił ksiądz celebrant. Po kazaniu była Komunia św., w której ja również uczestniczyłam, gdyż wiem, że najlepiej żyć z Bogiem w zgodzie.

Po Mszy św. gromadą maszerowaliśmy do szkoły, a od dziś już naszej „budy“.

W progę szkoły przywitało nas grono profesorów. Dziewczęta z IV klas patrzyły na nas z góry, a witały, zaznaczam niektóre, z ironicznym uśmiechem na ustach.

Pierwszy dzwonek wywarł na nas kolosalne wrażenie. On to nie-raz obroni nas przed oberwaniem „lagi“, oznajmiając koniec lekcji i na jego rozkaz groźny profesor musi przecież zaniechać pytania szych uczniów.

Podział na klasy został już wykonany, na szczęście nasza paczka ze szkoły podst. znalazła się w jednym oddziale.

Do klasy wpadliśmy, jak zwykle, z wrzaskiem. Moja najlepsza koleżanka, pamiętała również o mnie. Siadałyśmy z dziwną miną w czwartej ławce. Wzajemnie starałyśmy się jedna drugiej opowiedzieć w kilku słowach najważniejsze wydarzenia z wakacji, w wyniku czego powstał gwar w klasie.

Po chwili jednak wszyscy umilkli, bo oto w drzwiach ukazała się profesor (przez pseudonim „Smutka“). Każda z nas wiedziała o niej dużo, jaka będzie jej rola i zadanie. I tak jak przed siedmiu laty, tak i wówczas obserwowaliśmy ją, lecz może już z innego punktu widzenia. Nie obserwowaliśmy jej wyrazu twarzy, słuchałyśmy natomiast z pełną uwagą jej słów. Były one madre, szlachetne, powtarzające się prawdopodobnie z roku na rok.

Gdy pani profesor poznała już nas, rozległ się dzwonek. Był to znak, iż trzeba było zabrać swoje „manatki“ i pójść do sali wypoczynkowej w MDK, gdyż szkoła nasza znajduje się w baraku i nie ma tyle miejsca, aby tak liczne klasy można zmieścić w jednej z izb szkolnych. W MDK nastąpiła część oficjalna, przed którą dyrektor szkoły wygłosił przemówienie. Było ono krótkie, lecz chyba wszyscy słuchacze rozumnie go przemyśleli.

Część artystyczna, nie przeciągała się za bardzo. Byłyśmy jednak spocone i zmęczone.

Znajome starsze koleżanki poinformowały nas o profesorach, których należy się strzec, aby nie poleciała czasem za szybko nieupragniona „bomba“, dwója.

Grono profesorskie nie zatrzymywało nas.

Poszłyśmy więc do domu. Pierwsze odniesione wrażenie z uroczystości otwarcia roku szkolnego było doskonałe.

Lecz co będzie potem?...

Przerażały nas bowiem opowiadania starszych koleżanek o tematach różnych zadań, o ich ilościach, o dwójkach sypiących się nieustannie w pierwszym okresie.

Za kilka jednak tygodni przekonałam się o wszystkim sama.

Właściwie tak nie jest, jak nam starsze koleżanki mówiły. Owszem, że dużo zadają, to się z tym zgodzę, ale żeby tak strasznie, to nie jest.

Może jest tak dlatego, iż to dopiero początek. A może chciały nas w ten sposób zachęcić do nauki, lub co jest bardzo możliwe, trafiłam do klasy, gdzie wszystkie zabrałyśmy się z wielkim zapalem do solidnej pracy.

JANINA ZIÓBER, Kraków  
ucz. kl. VIII, lat 14

### NAGRODY DROGĄ LOSOWANIA ZA „ELIMINANTKĘ” OTRZYMUJĄ:

Pasternak Danuta, Kluczbork, ul. 22 Lipca 45,5. Fijałkowska Grazyna, Szczecin 5, ul. Janosika 7 m 6. Mosur Sabina, Olkusz. Czarna Góra 26. Papierniak Zygmunt, Gołonog-Dąbrowa Górnicza, ul. Starowiejska 36, pow. Będzin. Kubanski Jan, Podlipie 119, p-ta Bolesław, pow. Olkusz. Zajac Julian, Płock, ul. Nowa 2. Stanczak Edward, Płock, ul. Nowa 2. Jamroz Edward, Świdnica, ul. Zamkowa 42. Niemier Ela, Oborniki Śląskie, ul. Wrocławska

## „BEZPIECZEŃSTWO NA ULICY” (konkurs)

Zamieszczamy 6 odcinek naszego konkursu — „Bezpieczeństwo na ulicy”. Przyjrzyjcie się dokładnie wszystkim znakom na ulicy i opiszcie ich znaczenie.

Kto wytrwale będzie brał udział w konkursie, ten weźmie udział w losowaniu nagród rzeczowych.

- I — rower turystyczny
- II — piłka nożna
- III — komplet turystyczny
- IV — 10 pięknych i ciekawych książek o tematyce młodzieżowej.

Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie od daty ukazania się numeru „Rodziny”. Na kopercie należy dopisać: „Ulica”.

